

Carolus EGGER, *Lexicon Latinum hodiernum. Verba, locutiones, proverbia Latine reddita*. Opus edendum curaverunt: Edmundus A. Caruana, Valtherus Apini, Taurus Pisani. Liberia Editrice Vaticana 2012, ss. 155

Ojciec Święty Benedykt XVI, zdając sobie sprawę z kryzysu łaciny jako języka Kościoła katolickiego, listem *Latina Lingua* wydanym w formie motu proprio dnia 10 listopada 2012 r. powołał do istnienia Akademię Kultury Łacińskiej. Zastąpiła ona utworzoną 30 czerwca 1976 r. z woli Pawła VI fundację Latinitas. Obserwowane od jakiegoś czasu negatywne zjawiska w tej dziedzinie nie są jedynie związane z odejściem ludzi Kościoła od łaciny jako jego języka codzienności na rzecz wyjątkowych okazji i oficjalnych dokumentów. To raczej skutek kryzysu kultury, kryzysu duszy ludzkiej, która odcięła się od przeszłości, zadając sobie pytanie, po co nam jeszcze potrzebni znawcy starożytnej łaciny czy greki, które niejako z natury nie przynoszą zysku liczonego z złotych, dolarach czy euro. Rozszerzanie tego pytania na inne przedmioty uniwersyteckie i dziedziny nauk, które bezpośrednio nie wykazują przydatności tu i teraz, jest już chyba tylko kwestią czasu. Kryzys w dziedzinie nauk humanistycznych zaowocował pojawieniem się ludzi wykształconych, często bardzo znanych i chętnie zabierających głos na różnorodne tematy, którzy legitymują się dyplomami znanych uczelni, a których wiedza jest co najmniej dyskusyjna i często sprowadza się do tego, że mówią oni wiele, nie mając w rzeczywistości nic do powiedzenia.

Kryzys łaciny jako przedmiotu nauczania jest jedynie drobnym elementem w tym dziwnym schemacie myślenia w kategoriach wyłącznie finansowej użyteczności. Znajomość tego języka stała się pewną miarą humanizmu, niestety coraz bardziej elitarnego. Wspomniana wyżej Latinitas stawiała sobie za cel promowanie kultury łacińskiej i jej ożywianie przez kształcenie studentów oraz publikacje periodyku i słowników. Jej praca wydaje się konieczna nie tylko dla wąskiego grona specjalistów lub pasjonatów czy humanistów, ale również dla Kościoła. Zbyt bowiem często zredagowane po łacinie dokumenty, które opuszczają Watykan, są dyskusyjne pod względem stylistyki, składni, a niekiedy nawet ortografii. Mrówcza wręcz praca łacinników pośrednio świadczy o tym, że łacina jako język nie jest martwa, lecz wegetująca, i w związku z tym wymaga właściwego jej miejsca nie tylko w Kościele, ale również wśród tych, którzy sami siebie zowią humanistami.

By język żył i można było się w nim wyrażać, musi opisywać rzeczywistość, która dziś zmienia się szybciej niż kiedykolwiek. Również łacina nie jest od tej zasady wolna. By ujednoczyć i ułatwić to zadanie, powstawały i powstają słowniki współczesnych terminów z ich łacińskimi odpowiednikami. Nie jest to jednak pole wystarczająco opracowane. W ostatnich latach także w Polsce jest dostępny *Mały słownik polsko-łaciński* pod redakcją śp. prof. Lidii Winniczuk (Warszawa, PWN 1995). Watykan uzupełnił brak najnowszych tego typu opracowań dwutomową publikacją *Lexicon recentis Latinitatis* wydaną w latach 1992 i 1997,

przełożoną m.in. na niemiecki. W bieżącym roku w Rzymie wydano włosko-łaciński słownik terminów, zwrotów i przysłów, którego zadaniem jest według ustępu pomoc wielu zainteresowanym kulturą i językiem łacińskim. Redaktorzy posłużyli się wynikami długoletniej pracy łacinnika z Latinitas, Karla Eggera († 2003). Można stwierdzić, że jest to trzecia część wcześniejszych słowników, ostatnie dzieło wielkiego znawcy antyku łacińskiego, wydane ponad dziesięć lat po jego śmierci.

Co myśleć o niektórych propozycjach podawanych w słowniku? Toczą się i będą się toczyć dyskusje nad tym, czy należy stosować poprawne i piękne łacińskie wyrażenia opisowe, których zaletą jest to, że nie odbiegają od zwyczajów i podstawowych znaczeń łaciny, a wadą – ich długość, czy może pójść drogą, którą zapewne poszedłby przeciętny użytkownik języka, który, mając do wyboru wypowiedź dłuższą i złożoną lub krótszą i prostą, wybierze tę drugą. Spór trwa i będzie trwał. Wydaje się, że dochodzi do głosu również w najnowszych słowniku.

Z jednej strony wydaje się, że sam autor i redaktorzy dążą do wyakcentowania zwrotów mających swoje źródło przede wszystkim w dziełach antycznych pisarzy. Oto kilka przykładów. *Top model* tłumaczone jako *ostentatrix praecellens novi cultus habitusque* bazuje na zastosowaniu terminu *ostentatrix* u Apulejusza, Makrobiusza i Prudencjusza. Można jedynie zastanawiać się, czy nie wystarczyłby sam rzeczownik, bez dłużyzny przydawek. Ryzyko złego rozumienia rzeczownika mógłby zażegnać kontekst jego użycia. Również znane nam wyrażenie *znam świat* (wł. *conosco il mondo*), sięgając głęboko w tradycję łaciny antycznej, autor tłumaczy za pomocą frazy Plauta *novi hoc saeculum*, a krokodyle lzy (wł. *lacrime di cocodrillo*) jako *lacrimae simulatae*, podając również synonim *falsa lacrimula*, zaczerpnięty z innego komediopisarza Terencjusza. Straże (wł. *corpo di guardia*) oddaje zaczerpnięty z Cezara rzeczownik w liczbie mnogiej *excubitores*. Warto uzupełnić, że jest to termin również Wulgaty (Lb 3, 32). Tego typu zestawienia słownikowe i związki frazeologiczne mają zawsze dużą wartość.

Osobny sposób tłumaczenia prezentują hasła związane z dzisiejszą kulturą popularną. Autor proponuje tu inne podejście. Nie waha się tworzyć neologizmów, co należy w tym wypadku uznać z niewątpliwą zaletą słownika. I tak *McDonnald's* to po prostu *caupona Macdonnaldiana*, a samochód *Mercedes* to *autocinetum Mercedonium*. Należy docenić niektóre propozycje tłumaczenia, także opisowego, tych pojęć, z których rozumieniem lub definicją są problemy. I tak np. kicz (wł. *kitsch*) przełożono jako *res infabrae factae*, ale trudno wyobrazić sobie inną propozycję tłumaczenia tego słowa.

Korzystanie z zapożyczeń to tendencja właściwa językom żywym. Również w łacinie nie należy ich unikać za wszelką cenę. Podobnym przecież zjawiskiem było słowotwórstwo średniowieczne, kiedy łacina była językiem żywym, choć różnym od cycerońskiego, to jednak na integralnym i właściwym sobie stopniu rozwoju. Dlatego, choć Rzymianie nie znali podkowy, w łacinie średniowiecznej

pojawił się termin *babatum* czy czasownik *babatare*, a wszystko wzięto z tureckiego. Na tej zasadzie omawiany leksykon zamieszcza termin *meschita* – meczet, zaczerpnięty z arabskiego przez średniowiecznych użytkowników łaciny, oraz pochodzący z języka peruwiańskich Indian termin *quinaquina* na oznaczenie chininy. Słowom tym nie można odmawiać prawa do istnienia w łacinie i uznawać, że od momentu śmierci ostatniego *native speaker*a możemy jedynie z nostalgią wspominać dawne czasy. Wtedy stracimy możliwość wypowiedzania się o sprawach innych niż aktualne do jego czasów. Proponowane zatem zapożyczenia mają sens i w imię ideału Cycerona nie należy odrzucać przekonania, że jedynie okres łaciny złotej lub srebrnej jest wart naśladowania i studiów.

W proponowanych rozwiązaniach da się zauważyć pewne nieścisłości lub braki. Pierwszym zauważalnym elementem są tendencje do porzucenia utartej terminologii medycznej. I tak np. biegunkę (wł. *diarrea*) proponuje się oddać za pomocą frazy obecnej u Celsusa jako *ventris fluor*, syn. *ventris*, *vel alvi profluvium*. Tymczasem medycyna zna termin *diarrhoea*, o greckim rodowodzie, którego w słowniku nie znajdziemy nawet w synonimach. Natomiast w hasło ból głowy (wł. *mal di testa*) słownik zamieszcza podwójną terminologię, najpierw łacińską *dolor capitis*, a następnie synonim *cephalalgia*, który jest jedną z nazw medycznych, znaną z *Mulomedicina Chironis*, a ukutą jak większość tego typu terminów na bazie greki. Owoc kaki tłumaczony przez słownik *diospyrus japonica* ma swoją botaniczną nazwę z greką końcówką w formie *Diospyros japonica*, co z kolei nie jest zbyt poprawne pod względem ortografii łacińskiej. Zaobserwowane dążenie do stosowania przede wszystkim terminów łacińskich nie przeszkadza autorom słownika w innych miejscach posługiwać się terminami utworzonymi na bazie greki, np. *hypozonium* jako spódnica w hasle *kilt* (szkocki ubiór męski) lub *anthopolium* jako jedna z możliwości tłumaczenia słowa *kwia-ciarnia*. Warto byłoby zatem pewne rzeczy zharmonizować lub choć zaznaczyć istnienie tradycji starszych niż tendencje do unikania pisowni *j*.

Osobny temat stanowią odejścia od terminologii Hieronima ze Strydonu. Pełnia księżycy (wł. *luna piena*) tłumaczona jako *luna orbe pleno* zdaje się zbyt pompatyczna. Prz 7, 20 Wlg posługuje się formą *in die plenae lunae*, którą warto byłoby uwzględnić i podać. Podobnie termin hipokryta (wł. *ipocrita*) ma swoją transkrypcję *hypocrita* uświęconą w łacińskich tłumaczeniach Biblii. Proponowany przez słownik łaciński i poprawny termin *simulator*, bez odniesienia do wcześniejszych wersji łaciny biblijnej i kościelnej, jest zbyt szczupły. Pewne niejasności rodzą również wieloznaczne terminy, których znaczenia się nie uściśla. Włoskie słowo *mollusco*, *molluschi* jest tłumaczone jako *testa -ae* na bazie Horacego oraz jako *testacea -orum* na bazie Pliniusza Starszego. Nie pojawia się w ogóle łaciński termin *molluscum*. Ze względu na swoją wieloznaczność (chodzi o zwierzę czy o człowieka) można by postulować pewne uściślenia, by znaczenia nie trzeba było domyślać się na bazie łaciny.

Pewne hasła przypominają raczej definicje niż tłumaczenia. Termin *szerpa*, będący de facto nazwą własną jednego z plemion nepalskich, słownik tłumaczy zbyt ciasno jako *itinerum ductor in montibus Imai*, nie uwzględniając przeniesienia nazwy z plemienia na zawód tudzież dyscyplinę sportową. O ile kilkuwyrazowe tłumaczenia opisowe są możliwe do zaakceptowania, jak np. lokomotywa tłumaczona za pomocą frazy *currus ferriviarius tractorius*, to hasła takie, jak kibuc (*colonia Hebraeorum communiter viventium*), kałasznikow (*parvum polybolum Russicum*), lolita (*puella festinatae maturitatis*), lobby (*conglobati homines utilitates sibi comparantes*) lub joint (*fistula nicotiana hasiso commixta*), są strasznie długie, a czasem niejasne. Może rozwiązaniem byłoby oparcie się na rdzeniach słowotwórczych poszczególnych wyrazów? Może należałoby zaakceptować zlatynizowane formy już istniejących terminów? To pytanie musi jednak na razie pozostać bez odpowiedzi.

Mimo tych dłużyzn i braków leksykon jest dobrą propozycją nie tylko jako wstęp do dyskusji nad słowotwórstwem łacińskim, lecz jako zbiór konkretnych propozycji. Nie sposób bowiem stwierdzić, że dłuższe frazy są pod względem użytkowym absolutnie lepsze od krótszych, a tym bardziej nie da się stwierdzić, jaką formę wybrałby Cynceron czy Seneka. Wiemy natomiast, że użytkownicy łaciny w wiekach średnich nie stronili od zapożyczeń, które są naturalnym sposobem rozwoju każdego języka. Jeśli zatem krytykujemy niektóre propozycje słownika, zawsze powraca pytanie o to, jak inaczej wyrazić te treści? Jak dziś pisać po łacinie, by nie była ona jedynie muzeum archeologicznym, lecz opisywała współczesność? Zaakceptować zapożyczenia czy konstruować opisy? Można jedynie żałować, że autor leksykonu nie miał już okazji przyjrzeć się bliżej swoim propozycjom. Pośmiertne wydanie jego dzieła ma jednak wartość i nie ma statusu li tylko notatek, nad czym czuwali wyszczególnieni redaktorzy.

*Lexicon Latinum hodiernum* zasługuje na uwagę także jako odważna próba ujednoczenia słownictwa rozproszonego w wielu miejscach i w różnych kontekstach językowych. Warto to zrobić, zwłaszcza w niektórych dziedzinach, by łacinnicy mogli udać się we Włoszech na popularną kawę, używając na jej określenie w tym samym języku łacińskim tych samych słów. Nazwa rodzajowa drzewa *coffea* to termin sklasyfikowany przez Linneusza w 1753 r. Słownik włosko-łaciński Calonghiego nie rozróżnia między kawą rośliną i kawą napojem, umieszczając jedno hasło. Kawa do picia według Słownika polsko-łacińskiego pod redakcją Lidii Winniczuk to *cafea*, *coffea* lub – to zapewne wersja dla językowych purystów – *potio arabica* <*caf(f)earia*>. Słownik łacińsko-polski łaciny kościelnej A. Jougana zamieszcza formę *cafaeum* i *cafetum*. Leksykon Bacciego proponuje wiele form złożonych o udokumentowanej historii: *potio arabica*, *faba arabica*, *thermopolium*... Omawiany leksykon proponuje jedną wersję *cafaeum* (pod hasłem *caffè corretto*) i jest to najnowsza propozycja, wracająca do najprostszego rozwiązania, chyba również najbardziej sensownego.

Czy ten leksykon to książka jedynie dla znawców lub osób zafascynowanych sposobami wyrażenia znanych rzeczywistości w konstrukcjach łacińskich powodujących u rozmówcy znającego podstawy tego języka uśmiech? Jest to przede wszystkim narzędzie do pracy nad współczesnymi tekstami łacińskimi i świadectwo, że dawna rzymska *humanitas* żyje. Wydała ona dzieła, które były podstawą kształcenia pokoleń Europejczyków, podsycała umysły i dusze także naszych przodków i zostawiła trwały ślad także w kulturze polskiej. Gwarancją jej istnienia nie jest pielęgnowanie ze skrupulatnością archeologa lub kustosza muzeum staroci zabytków literackich przeszłości, lecz zapoznawanie się z nimi, a następnie wyrażanie się o dzisiejszych sprawach w języku Cycerona i św. Augustyna, języku, który tak silnie wpłynął na kształt współczesnego świata, w tym szczególnie Europy, który dalej jest językiem Kościoła katolickiego.

Warto również dodać, że omawiany słownik zachowuje tradycyjną łacińską pisownię tytułów, która w środowisku zwłaszcza anglojęzycznym ustąpiła miejsca wpływowi ortografii języka narodowego i zrodziła przedziwną kompilację wariacji lub wprost bałagan, co można zauważyć w każdej współczesnej publikacji posługującej się choćby krytycznymi wydaniem tekstów antycznych.

Ks. Łukasz Laskowski